ROK I. ŚRODA. 23 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 639 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

Ner 24.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

ŁATANINY

przez *Bazylego Hall* (Patchwork, by B. Hall).

Londyn 1841. 3 Tomy.

Pod powyższym tytułem znany i płodny autor angielski, p. *Hall*, wydał trzy tomy wspomnień z rozlicznych swoich podróży. Są-to nader żywe i zajmujące obrazy Alp, daléj sceny natury z Szwajcarji, Francji, Szkocji i Sycylji. Kiedy niekiedy ukazują się także rozprawy geologiczne lub nautyczne, albo rozmyślania praktyczno-filozficzne. Ponieważ sam autor nazwał swoje dzieło *Łataninami*, nie będzie od rzeczy podać czytelnikom naszym kilka łatanych z niego wyjątków.

Na samprzód umieszczemy opis lata i zimy w stolicy Francji:

»Piekłem się pod prostopadłemi promieniami słonecznemi Kalkutty; smażyłem się w duszących upałach Batawskich; ale żaden klimat tropiczny nie może bydź przyrównanym do Paryzkiego przez cały bieg Lipca i Sierpnia. W ciasnych dusisz się ulicach, a w szerokich żywcem się pieczesz; pokoje zaś mają temperaturę mocno rozżarzonych piecy. Bronisz-li przystępu światłu i upałom?—wnet i na oddech ci powietrza zdrowego nie stanie;—otwierasz-li na na chwilę skrzypiące okienice?—wnet prawdziwy samum afrykański do gmachu się wkrada. Ponieważ wszelka wegetacja jest poniszczona, niemaż dla oka żadnego punktu oparcia. Niebo pokryte jest jakby mgłą białą i ognistą, a wyschła i popękana ziemia wysyła z swojego łona widoczne wyziewy. To złudzenie optyczne przez to powstaje, iż dolne warstwy powietrza, po dotknięciu się rozpalonego gruntu, lżejszemi się stają, a w skutku tego mieniają się z wyższemi warstwami. Tak więc co chwila wznosi się nowe ogniste pożywienie dla nieszczęśliwych płuc Paryżanina.«

»Jeżeli zaś już lato w Paryżu szkodliwe jest dla wszystkich istot żyjących, zima daleko jeszcze jest niezno-

śniejszą. Ja przykrzejszego tu doznałem zimna, aniżeli w jakimkolwiek kraju północnym. Nie była to średnia temperatura styczniowa, którąby ruch prędki na dworze, a w pokoju ogień na kominku zdołał pokonać; — było to owszem zimno suche, szczypiące i nielitościwe, opierające się wszelkim środkom zaradczym. Zimno stało się tyranem całego Paryża, krajowców i cudzoziemców, a czasem do takiego stopnia ogałacało z ludzi ulice, że stolica podobną była do jednego z owych miast mistycznych środkowéj Indji, które z mnóstwem pałaców i świątyń już od wieków żadnego nie mają mieszkańca.»

»W dzień po Bożém Narodzeniu przeszedłem przez cały Paryż od jednego końca do drugiego, a na całéj drodze, w prawdziwém znaczeniu wyrazu, nikogom nie spotkał wyjąwszy dwóch tylko żandarmów! Lód na ulicach miał twardość kamienia, i zamieniał się w proszek kiedy go się rozbiło. Gdy zaś cokolwiek ustały ostre i ciągłe zimna, po wszystkich ulicach zjawiły się sanki, a konie z pojazdami zaledwie co mogły poruszać odrętwiałe nogi.«

Zapewne każdy chętnie wybaczy autorowi przesadę w opisach, dla saméj już żywości stylu i opowiadania; — wszakże autor tak samo jak chirurg wykroić nieraz musi więcéj niżeli uszkodzone miejsce, jeżeli całéj operacji dobry chce skutek zapewnić. Gdyby się jaki dowcipny Francuz zabrał do opisania lata i zimy w Londynie, stanowiłoby to bez wątpienia pocieszny kontrast z karykaturą p. *Halla.*

Klimat Włoch bardziéj się autorowi podoba. Zresztą mógłżeby podróżny nie bydź zadowolonym z atmosfery kraju, który mu przedstawia przyrodę opisaną w sposób następujący?

»Zaczęliśmy dzień od przechadzki wzdłuż brzegu, o który łamały się drobne fałki morza środziemnego. Prawda że podobne łamanie się fal wprost tylko opłuczeniem nazwaćby można: wszakże ciągle szemrające tony wody na piasku się rozbijającéj, miły mają dźwięk dla tego, kto kocha morze i zna jego powaby. Niedawno zapewne musiał tu był wiać wiatr południowo-zachodni; cała bowiem przystań okryta była trawą morską, któréj jedna część, daleko przez burzę wokoło rzucona, zwiędła już i niemiała właściwéj sobie barwy, gdy tymczasem druga, jeszcze się kołysząca na falach, dopiero co, widać, oderwaną była od rodzinnéj skały. Woń, jaką wydaje ta trawa, podobną jest do woni więdnących fijałków, — każde zaś poruszenie konającego wiatru morskiego sprowadzało nam tak miły aromat.«

»Słońce zaszło jakby z pośpiechem, gdy my jeszcze nad brzegiem się przechadzali; potém zaś wszedł księżyc od razu w zupełnéj prawie pełni. Cała okolica zajaśniała w srebrzystym blasku. Gdyśmy w kilka godzin późniéj oknem wyjrzeli, znowu cała scena była zmienioną: morze nie było już jak zrazu najwięcéj jasnym, lecz owszem najciemniejszym punktem pejzażu. Za to szeroki pas ruchających się iskierek światła w dość wielkiém oddaleniu snuł się po powierzchni wody. Zapewne to powstający właśnie wiatr lądowy sprawił w téj części morza poruszenie drżące: po obu zaś stronach pasa morze tak było gładkie i ciemne, jak wielkie i sławne smolne jezioro na wyspie Ś. Trójcy.«

Wspaniała Syrakuza podaje treść autorowi do niektórych nader żywych opisów:

»Najwymowniejszemi świadkami wielkości dawnéj Syrakuzy są ogromne katakomby, z których niegdyś wydobywano kamienie do wystawienia pałaców, świątyń i mieszkań dla milionu ludności dawniéj w tém mieście zawartéj. Przypatrywaliśmy się nawet z bliska jednéj z tych katakomb, będącéj na teraz ogrodem klasztoru OO. Kapucynów; — jest to nieforemne wydrążenie w skale, podług niektórych przeszło na 100 stóp głębokie. W kilku miejscach szerokość do 120 sążni wynosi, w innych zaś zaledwie dwanaście. Grunt katakomby nierówny, raz wyższy, raz niższy, stosownie do większéj lub mniejszéj ilości gruzów, zprowadzanych tamże przez robotników: osadzone zaś są na nim prawdziwie rajskie ogródki, w których rosną pomarańcze, oliwy, lipy, figi, winogrona i t. d. Wsystko tu bujnie jedno przez drugie z ziemi się wydobywa. Ściany katakomby całe pokryte są bluszczem, wiszącym tu i owdzie w kształcie firanek przed ogromnemi grotami. Przeor klasztoru, któremu nasze zachwycenie wielką sprawiało radość, pokazywał nam cały swój ogród i bardzo się zdawał ucieszonym gdyśmy mu zaręczali, żeśmy nigdy

jeszcze nie widzieli nic podobnego, coby w takim stopniu przypominało czarodziejskie opisy z tysiąca i jednéj nocy.»

»W innej katakombie z nierównie większemi jeszcze wymiarami, zwiedzaliśmy sławne *ucho Djonyzego*, którego echo rzeczywiście jest cudownem. Wystrzelono z pistoletu przy wejściu do groty, a my tymczasem stali na drugim końcu jaskini: zliczyłem odbicia tonu (rewerberacje) i wyliczyłem sekund dwadzieścia. Trudnąby musiało bydź rzeczą uroczyste opisać wrażenie, jakie ten ton przeciągły na mnie uczynił; najlepiéj go do grzmotu przyrównać można, wszakże niemiał w sobie owéj dysharmonji grzmotu urwanéj i trzeszczącéj.«

»Po większéj części w tych katakombach widoczne są ślady sprzętów robotniczych; wielkość nawet i kształt wielu kamieni wyrąbanych łatwo rozpoznać,— łatwo téż wskazać porządek w którym je wydobywano. Tak proste wprawdzie, ale wyraźne i niewątpliwe ślady roboty starożytnéj, noszą na sobie właściwe zupełnie piętno autentyczności i prawdy, które nierównie więcéj nas zbliża do czasów starożytnych, aniżeli wszelkie dzieła sztuki. Rzekłbyś, że świątynie i statue zawdzięczają byt swój wyższym jakimś istotom, z którerni my ludzie dzisiejsi mało co mamy wspólnego. Kiedy się zatapiamy w oglądaniu Wenery medycejskiéj lub Apollina belwederskiego, kiedy zdumieni stajemy przed świątynią Neptuna w Paestum,— równie trudno prawie uwierzyć, abyśmy byli tegoż rodu co i mistrze tych arcytworów, jak pojąć że Saturn z mistycznym swoim pierścieniem albo inne potężne ciała niebieskie rzeczywiście do tego samego co i my należą systematu słonecznego. Ale zwyczajny ślad toporu w skalistéj ścianie staréj katakomby przechowuje nam historję, o któréj wątpić niepodobna: słyszemy prawie odgłosy wyrębujących,—dziwimy się, że nie widać koło nas massy robotników greckich i rzymskich. Zupełnie podobne były moje uczucia gdym przechodził przez ulice Pompeji.«

Przy wejściu na Etnę wiele zajmujących widoków przedstawia się naszemu autorowi; przytoczymy tu jego opis doliny *Val del Bove*, rzadko kiedy odwiedzanéj przez podróżnych.

»Val del Bove jest-to ogromne, okrągłe i spadzistemi skałami otoczone wydrążenie na wschodniéj stronie Etny; ma do pięciu mil ang. średnicy, a wysokość skał po większéj części zupełnie prostopadłych wynosi od 3—5000 stóp paryzkich. Te ogromne mury składają się z warstw lawy, grubości bardzo rozmaitéj, przegrodzonych warstwami z popiołów wulkanicznych. Powstały one bez wątpienia przez niezliczone od najdawniejszych czasów wybuchy Etny,—bardzo nawet do prawdy podobne, że się niegdyś wprost przez całe Val del Bove ciągnęły, zanim się cała ta część góry tak głęboko zapadła.«

W Liworno zwiedził autor cmętarz angielski; jest-to plac bardzo miły, pięknie ogrodzony, z wielą pięknemi pomnikami z białego marmuru i we wszystkich kształtach. Mnóstwo cyprysów i płoty z kwiatów i chwiejących się roślin, temu zagranicznemu mięszkaniu śmierci zupełnie odrębny i dziwny udzielają charakter.

«Kiedym się przechadzał po tym cmętarzu, mówi autor, z boleścią wyczytałem nazwiska wielu młodych ofiar choroby piersiowéj, wysłanych do kraju Włoskiego aby tam—umarły, gdy już w ich ojczyznie sztuka wszelkie wyczerpała była środki ratunku. Trudno zaiste dobrą podać radę w tak okropnych przypadkach;— wszakże z tego com widział, ja przynajmniéj odradzałbym od wyjazdu do Włoch każdemu suchotnikowi. Podłogi z cegły albo z marmuru —pościele stęchłe i nie zawsze czyste,—chleb kwaśny,—potrawy z olejem gotowane,—moskwitosy, muchy i inne owady,—zupełny brak wielu pomniéjszych i niektórych wielkich wygód, będących w Anglji niezbędną potrzebą,—wszystko to nie może się przyczynić do polepszenia zdrowia znużonego i wyniszczonego długą chorobą Anglika.«

»Najbardziéj zajął mnie grób naszego *Smolleta* (*) jakkolwiek mnie gniewało, że ta świątynia zabazgraną była mnóstwem uwag bez sensu i nazwisk wcale nieznanych. Tacy ludzie sądzą zapewne, że ich niedo-

(*) Autora sławnego romansu: *Peregrine Pickle* i kilku innych; tłómacza *Gil-Blasa* i *Diabla kulawego*.

Przyp. Red.

rzeczności prozą i wierszem, jeżeli podobne walają miéjsce, im samym jakikolwiek stopień nieśmiertelności nadać potrafią. W pierwszém więc uniesieniu ofiarowałem kilka *paoli* grabarzowi, aby tylko zlarł całą bazgraninę; w istocie téż, nimeśmy jeszcze cmętarz opuścili, uczciwy staruszek za pomocą wiaderka wody i kawałka marmuru przywrócił pomnikowi pierwotną czystość. Wkrótce przecięż żal mi było mojego uniesienia; takie bowiem zamazywanie grobowca wielkich ludzi niczém nie jest, jedno uznaniem ich sławy. Moja więc gorliwość pozbawiła grób wszelkiéj różnicy i znaków odznaczających.«

Spodziewamy się, że te wyjątki wystarczą, aby dać poznać czytelnikom naszym treść mniéj więcéj całego dzieła, które żywo teraz całą publiczność angielską zajmuje,—aby pokazać razem że p. B. Hall nie należy bynajmniéj do rzędu zwyczajnych podróżnych. Jest to zaś gałąź w literaturze, która w naszych czasach z dnia na dzień bardziéj się rozpościera,—nowy, nie zaprzeczony skutek coraz większego zbliżania się fizycznego i duchowego wszystkich narodów.

ROZMAITOŚCI.

P. *Ternaux Compars*, jeden z najczynniejszych uczonych amerykańskich, który najwięcéj prac złożył w dziełach bibliograficznych i geograf. tyczacych Ameryki zwłaszcza północnéj, udzielił w poszycie Styczniowym pisma p. t. ***Nouvelles annales des voyages et découvertes géographiques*** rozprawę o drukarniach jakie istnieją lub istniały w obcych częściach świata. Rozprawa ta składa się z przeszło dwustu artykułów, ułożonych w porządku alfabetycznym. Dowiadujesz się z niéj o drukarniach, w okolicach i miastach, w którychbyś się nigdy ich nie spodziewał.—Przy téj okazji niechaj nam wolno będzie nadmienić o ważném niezmiernie, ale niedosyć znaném dziele, wyszłem zeszłego roku w Hamburgu p. t. ***Notizen über die Einführung und erste Ansbreitung der Buchdruckerkunst in Amerika***, przez ***J. F. Fabriciusza***, drukarza. Wiele ciekawych szczegółów o drukarniach nieeuropejskich znaleźć także można w ***Dictionary of printers and printing*** (***Słownik drukarzy i druku***) przez ***L. H. Timperleya***. Londyn 1837—39.

J. Banks, sławny księgarz angielski, wyrachował, że w przecięciu z pomiędzy *piętnastu* książek w Londynie wychodzących, *jedna* tylko pokrywa wszelkie koszta nakładu. Niebezpieczniejszém jeszcze ma bydź wydawnictwo broszurek,—z tych bowiem na *pięćdziesiąt* dopiero, jedna zwraca wydatki na papier, druk, zeszycie i ogłoszenia,—rzadko zaś która zysk jaki przynosi. Drugiéj edycji w przecięciu z *dwustu* dopiero książek jedna się doczekuje, trzeciéj jedna z *pięciuset* a czwartéj z *tysiąca*. Liczba osób żyjących w Londynie wyłącznie z prac literackich wynosi przeszło 4000, z których 700 poświęca siły swoje czasopisom politycznym i literackim. Wielu z tych dziennikarzy najczęściéj niewiedzą na czyje żądanie i w czyim interesie nazajutrz pióro zaostrzyć wypadnie;—kto ich pierwszy zamówi, lub kto najlepiéj zapłaci, ten ich zjednał dla siebie i dla swojego stronnictwa.

Wyszło niedawno w Paryżu dzieło p. t.: »Viaggio in Alemagna, di Fransco Vettori, Ambasciatore della Republica Fiorentina a Massimiliano I«, (***Podróż do Niemiec, przez Franciszka Vettori, posła rzeczy pospolitéj Florentyńskiéj do Maxymiljana I.***) Autor odbył tę podróż roku 1507; nie doszedł wprawdzie daléj jak do Augsburga,—wszakże sposób opowiadania przypominający zupełnie tok noweli Boccaccia, niezmiernie jest naiwnym i miłym. Ciekawe to dziełko niemało ważny stanowić będzie dokument w historji obyczajów owego czasu.

OD REDAKCYI.

Przy nadchodzącym końcu pierwszego kwartału, uprasza się Szan. Prenumeratorów kwartalnych, aby wcześnie raczyli złożyć w swojém miejscu dalszą przedpłatę, jeżeli nie chcą doznać opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego.